

Marta Małgorzata Wieczorek

NIM CZAS PRZEMINIE...

(Fikcja literacka)

Jakich spotkasz ludzi,
takim jesteś człowiekiem.

*

Dziewczyna spojrzała na Mateusza. Była poruszona, że tak długo rozmawia z Marleną. Muzyka grała w spokojnym, nostalgicznym stylu, przygrywając przy tym w atmosferze lekko przyćmionych świateł. Czas ten wprowadził gości w nastrój na tyle pozytywny, aby już tylko przy nim mieć ochotę tańczyć i dużo rozmawiać. To ostatecznie działo się nie przypadkiem, rozmowom nie było końca, bowiem spotkania w gronie przyjaciół odbywały się niezmiernie rzadko.

Wszyscy na co dzień byli bardzo zapracowani, tak bardzo, że niemalże z utęsknieniem przybiegali na każdy sygnał mówiący o spotkaniu, aby w końcu pobyć razem.

Przeprowadzali wówczas rozmowy o tym, jak przebiega ich życie, gdy nie spędzają go wspólnie, a mając przy sobie duży zapas poczucia humoru i wesołości to właśnie o to spędzali ten czas już tylko milej.

Czasami zdarzało się spotkać kogoś z nich wszystkich w ponurym nastroju, jednak bardzo szybko wysłuchując strapienie takiego ponuraka, jednocześnie umieli go pocieszyć słowem, aby już tylko później wszystko, jak zwykle wracało do normy.

A dzisiejszego wieczoru to Bernadetta stała przy barku samotnie przypatrując się innym wokół niej, jakby nieco zasmucona.

Właściwie przyszła sama, ale to z Mateuszem umówiła się na to spotkanie. Jednak on po kilku zdawkowych zdaniach zostawił ją samą i gdy już przyćmione światło, dające nastrój, zagościło po kilku godzinach oglądania wystawy, właściwie była już tylko sama i sobie.

Mateusza znała jeszcze z czasów szkolnych. Był niezwykle zdolnym fizykiem i chyba jej najlepszym przyjacielem od tamtych czasów, kiedy to przy nim przestała odczuwać samotność i strach i co za tym idzie, czuć się pewniej w nowym mieście. Dziś jednak wolał towarzystwo Marleny.

A ona sama, cóż ...

Zamieniła oczywiście kilka słów z innymi przyjaciółmi, nawet z kolegą z pracy porozmawiała o samej sobie. A zostając już sama przy barku doszła do wniosku, że jednak Mateusz... i w tym momencie pomyślała, że lekceważy jej przyjaźń i po raz drugi pomyślała sobie, że za długo rozmawia z tą Marleną, jak i po raz kolejny poczuła

to swoje nieprzyjemne uczucie zawiedzenia i chyba zazdrości, ale do tego nie przyzna się przecież nigdy. Teraz szybko skierowując myśli w stronę Marleny, pomyślała, że zapewne opowiada jej to wszystko, co ona zdołała już kiedyś usłyszeć od niego, gdzie on sam tak bardzo błyszczy przy tym w oczach jej przyjaciółki. Nie chciała im jednak przeszkadzać, pomimo że to Marlenę wyróżniała ze wszystkich swoich koleżanek. A dzisiaj Marlena, z uwagą wsłuchana w jego słowa, przytakiwała tylko, uśmiechając się z wdziękiem, co pewien czas, a przy tym nie zerkając już na nikogo, jak tylko na Mateusza, milczała popijając, co jakiś czas ze swojego wysokiego kieliszka, subtelnie ułożonego w jej smukłej prawej dłoni, spotykając przy tym się, co jakiś czas ze spojrzeniami swojego rozmówcy. Na spotkaniu było jeszcze ponad dwadzieścia osób, ten ogrom ludzi był im wszystkim chyba na rękę, bo nie zobowiązywał do par. A rozmowy przy szwedzkim bufecie były krótkie, zdawkowe i czasami, tak i u niej, jak i u Mateusza, wymijające. Dlatego teraz sama sącząc kolejną lampkę półsłodkiego czerwonego wina, rozglądała się przy tym po pracach Justyny, które rozwieszane w wielu miejscach pokoju przyciągały jej wzrok. Uważała ten wieczór, pomimo wszystko za udany. To właśnie z tego powodu wszyscy znaleźli się na tym wernisażu, aby podziwiać Justyny najnowsze prace. Z uwagą przyglądała się im i ich z lekka awangardowym wykonaniom. Styl ten Justyna wypracowywała w sobie od wielu lat. I to właśnie dzięki niej i jej pracom miała przyjemność być na tym bankiecie połączonym z tą niezwykle interesującą wystawą. Od dawna interesowały ją wszelkiego rodzaju wystawy, czy prace artystyczne. Powód był prosty, po ukończeniu szkoły pracowała w galerii tego dużego krakowskiego miasta, a sama była artystką. W pewnej chwili poczuła się nieswojo i odłożywszy pusty już kieliszek od wina, podeszła do Justyny i jej znajomego, aby wyszeptać jej do ucha: - Nie czuję się najlepiej, dlatego chciałabym się już pożegnać. - Po tych słowach jeszcze podkreśliła, że wystawa jest przejmująca i po prostu wyszła, niepostrzeżenie przy tym zamykając za sobą drzwi, gdzie schodząc z trzeciego piętra ukłoniła się jeszcze portierowi siedzącemu za obszernym biurkiem umieszczonym w wyznaczonym do tego miejscu tej kamienicy, aby już tylko zniknąć za drzwiami wyjściowymi tego domu. Na parkingu od razu poznała swojego, i z taką samą niepewnością wykonała pierwsze metry swojej drogi. Zdażyła już do tego się przyzwyczać, miasto, w którym mieszkała od wielu lat nie było jej rodzinnym, a do tego w dalszym ciągu czuła się w nim najlepiej. Gdy dojechała do mieszczącego się trzy przecznice dalej domu, zaparkowała najlepiej, jak tylko potrafiła i w końcu znalazła się na miejscu. Była to również wysoka czteropiętrowa kamienica i również z portierem, który właściwie był pracownikiem ochrony. Był to dobrze znany wszystkim pan Witold, również mieszkaniec tej samej kamienicy i był chyba dla Bernadetty od zawsze miłym akcentem nie jednokrotnych przywitań i zdawkowych zdań pożegnalnych na dobranoc w tej dużej i wyludnionej o tej porze dnia klatce schodowej. Pożegnała się jeszcze z tymże panem i czując się już o wiele bezpieczniej wsiadła do windy, gdzieś piętro wyżej cała ta sytuacja powrotu do domu, przebudziła jakiegoś psa, który swym szczekaniem przez jakiś czas jeszcze prowadził Bernadettę swoim głosem i cały dom przy tym. Jeszcze tylko musiała otworzyć windę i w końcu znalazła się przed drzwiami swojego mieszkania. Odgłos szczekania ucichł i w tym samym czasie

dostrzegła już wiele drzwi.,,W końcu w domu. ,, - pomyślała sobie przekręcając zamek w drzwiach i pomyślała również sobie, że dwie niewielkie lampki alkoholu nie zrobiły w jej organizmie większego spustoszenia, sączyła je przecież dwie godziny, a sam dojazd nie pozwolił jej na dezorientację. Lubiła ten dom, a bycie w nim nie bez powodu porównywała do dobrego nastroju, nastroju starego wnętrza. A lubiła stare zabytkowe miejsca do tego stopnia, że gdy przed prawie dziesięcioma laty starannie wybierała wraz z rodzicami, gdzie zamieszkać to właśnie klimatem kierowała się w głównej mierze. I tak naprawdę nie wyobrażała sobie życia w mieszkaniu o nowoczesnych standardach rodem z planów architektonicznych eksponujących dwudziestopierwszowieczną współczesność. Wnętrze, które przed chwilą otworzyła sobie, wcale, a wcale nie przypominało miejsca, w którym znajdowała się przed chwilą na spotkaniu. Zabytkowe drzwi, żadnych świetlików i okna, czy kaflowy piec, który na pierwszy już rzut oka był dziełem sztuki, to wszystko oprócz nowoczesności, różniło jej obecne mieszkanie, o wiele bardziej od innych. Piec, co prawdaż nie działał i był swoistym pomnikiem tamtej dziewiętnastowiecznej epoki, jednak dla niej samej był akcentem podnoszącym walory tego mieszkania do poziomu nawet prestiżowej posesji. Kiedyś myślała, aby go odkupić od właścicieli, ale oni podobnie, jak i ona poznali się na jego wartości i za nic nie chcieli nawet słyszeć o jego sprzedaży. A oprócz tego, jak gdyby nigdy nic, montując centralne ogrzewanie dużo wcześniej, dali jej do zrozumienia, że w domu jest, co prawdaż cieplej, ale piec to piec i pozostał już ich własnością. Lubiła z nimi te rozmowy, jednak głównie poprzez telefon, ponieważ mieszkając w Stanach, odwiedzali Polskę, co najwyżej raz do roku. A sam dom służący dziś jej, był już nie tylko przytulnym miejscem, ale przede wszystkim, widnym. Dom miał duże zabytkowe okna, gdzie dwa z nich w pracowni były, jak to w poddaszu wmontowane tak, aby wpadało poprzez nie pionowe światło prosto z nieba. Spojrzała ponownie na ten zabytkowy piec i uśmiechnęła się na samą myśl, że mógłby ozdabiać swoimi zielonymi kafelkami, pełnymi zdobień, pokój w domu jej rodziców. Niestety na marzeniach o nim, o domu i o nie najlepszym Mateuszu, zakończyła kolejny dzień w tym dużym mieście.

Rano obudził ją dzwonek telefonu, zdziwiła się, bo nie nastawiała go, aby wstawać tak wcześnie. W końcu podniosła się jednak z trudem, aby odebrać, jak się okazało jednak telefon.

- Cześć, to ja Marlena, chciałabym się z tobą jeszcze dziś spotkać.- jej przyjaciółka wypowiedziała swoje słowa jednym tchem.

Bernadetta usiadła z wrażenia na łóżku nie spodziewając się Marleny głosu w słuchawce. Kogo jak kogo, ale od niej telefonu nie spodziewała się w ogóle.

- Dzisiaj mówisz. Przecież wiesz, że od jedenastej mam Galerię, ale tak w ogóle to po co? - zapytała wymijająco i z lekka odtrącająco. - Jak to po co? Chciałabym ci wytłumaczyć wiele spraw, tak niepostrzeżenie wyszłaś wczoraj od Justyny. Mateusz winien ci chyba jest przeprosiny i chciałabym ci go wytłumaczyć. Wiesz, wczoraj przy nim...

- Przestań, nie mamy sobie chyba już nic do wytłumaczenia. I wolałabym już więcej nie spotykać się z tobą, ale jeśli bardzo nalegasz to nie wcześniej niż o siedemnastej w naszej ulubionej kafejce.- powiedziała to takim tonem, jakby była rozkapryszoną

nastolatką.

Marlena zgodziła się na kafejkę bez większego sprzeciwu, nawet Bernadetta wyczuła u niej pewnego rodzaju ulgę, jakby to spotkanie miało naprawić jej sumienie, gdzie obie zakończyły swoją rozmowę z cichym uśmiechem.

"Czyżby miała coś na sumieniu?" - pomyślała, niemalże na głos wypowiadając swoje myśli. To fakt, zwierzała jej się wielokrotnie, że przyjaźń trwająca tak długo z Mateuszem jest dla niej bardzo miła. Nie była to jej skryta tajemnica, dlatego nie zdziwił jej tłumaczący się ton Marleny z zaistniałych sytuacji. Osobiście nie chciała już więcej myśleć o niej, sama dziwiła się, że jeszcze nie wyznała swojego uczucia "swojemu" Mateuszowi. Poczowała zazdrość o przyjaźń i o Marlenę. Do tej pory nigdy nie musiała wyznawać mu uczuć, po prostu się znali i tyle. A przecież czas robi swoje, długoletnia znajomość samoistnie przekształcała się w przyjaźń. Być może po części nauczona w domu tego, że należy dbać o uczucia, nawet te koleżeńskie, przypadła na tyle do gustu Mateuszowi, że nie mając do niej zastrzeżeń była stałym miejscem w grafiku ich spotkań. Jednak lata upływały, a ona usuwając się w cień, a raczej w, jak najlepsze światło sprzyjające jej pracom, spoglądała tylko, jaki też jest jej wspaniały Mateusz, pogrążony w nauce, odnoszący, co rusz to kolejne sukcesy, aż w końcu w stopniu naukowym. Po wielu latach znajomości była dla niego jak siostra, do której dzwonił o każdej porze dnia i nocy, była jego skarbnicą radości i kłopotów, i chyba bardzo cenili sobie tę wzajemną przyjaźń.

On również, jako ten wieloletni przyjaciel spełniał bardzo podobną rolę, jednak nigdy, ale to nigdy, pomimo długoletniej znajomości nie odważyli się być ze sobą w jednoznacznej sytuacji. I tak naprawdę nigdy nie rozmawiali ze sobą o swojej wspólnej przyszłości. Po prostu byli i byli chyba przez ten cały czas ich znajomości stworzeni wprost dla siebie i dla swojej, wręcz idealnej przyjaźni.

To on powstrzymał ją przed wyjazdem po ukończeniu szkoły do jej rodzinnych stron i to on pomógł jej znaleźć pracę w Galerii.

- Nie zostawiaj mnie w tym ogromnym i samotnym mieście. Komu będę opowiadał o swoich osiągnięciach naukowych. - tak wówczas przekonywał ją argumentując wyraźnie żartobliwie, tłumacząc tym samym jej, że ich rozstanie jest nie na miejscu. Oczywiście nawet nie oponowała, a wyjazd odłożyła do dzisiaj, czyli dwa lata później plus dziewięć. A sama chyba bardzo szczęśliwa z tej znajomości, miała więcej czasu dla siebie, gdzie rzadko spotykając się z innymi znajomymi, mogła już tylko pracować i malować. Bo tak naprawdę, dzięki Mateuszowi mogła wszędzie wyjść i nie była narażona na zaczepki mężczyzn gotowych spotykać się z nią w sposób prowadzący, z reguły w ich mniemaniu już tylko do małżeństwa, albo i nie...

*

Przed dziesiątą była już gotowa, aby wyjechać do Galerii na kilka godzin, jednak oprócz pracy, pomyślała, że mogłaby opuścić ją na dwa tygodnie i wyjechać również do rodziców. Z prostych przyczyn. Po pierwsze kilka dni wolnego bardzo dobrze jej robi. Tak naprawdę nie wypoczywała od prawie półtora roku. Po drugie nie chce popełnić głupstwa, a Mateusz to pierwszy krok do tego, aby z nim przez najbliższe

tygodnie zapomnieć o zgodzie. A po trzecie tak naprawdę to wcale nie chciało jej się pracować w tej Galerii, a zwłaszcza na czyjaś korzyść. Swoje prace już dawno zaniedbała i wcale, a wcale nie przypominały jej ulubionego impresjonizmu. Po tych kilku latach, jako początkującą artystką, oprócz szkolnych wystaw, nie miała jeszcze sposobności zaistnieć, nawet w galerii, w której pracuje.

I choć uzgodnioną miała pracę na pięć, sześć tylko godzin dziennie to i tak to za długo w pracy, jeżeli chce się coś robić samej.

W pracy czas minął jej wcale nie tak szybko, jak przypuszczała. Wystawy, które widniały, były zorganizowane w ciągu ostatniego miesiąca, a do następnej, najbliższej

i rocznej miała jeszcze ponad trzy miesiące. Wówczas to będzie musiała wraz z innymi "spić się", aby na najwyższych obrotach zorganizować wielki pokaz wspaniałych artystów.

Jednak do tego czasu mogłaby wziąć sobie swoje dwa tygodnie, aby odpocząć poza miastem. Dlatego też to głównie na myślach o wyjeździe skupiały się jej myśli, a sam czas dziś dłużył jej się w nieskończoność, przecież tak bardzo dobrze wiedziała, że urlop, który wybawi ją od problemów otrzyma bez większego sprzeciwu i to od zaraz, stąd tyle myśli o domu rodzinnym.

I tak, jak przypuszczała na samo zapytanie, czy mogłaby wziąć urlop od jak zwykle zajętej szefowej ujrzała tylko uśmiech i miłe przytaknięcie wyrażające jej zgodę na oderwanie się od tego miejsca i miasta.

Chwilę później nawet zadzwoniła do rodziców. I już po następnej chwili, właściwie myślała już tylko o sobie i domu rodziców, jakby nawoływały ją rodzinne strony do wyjazdu już dużo mocniej, a sama swoją wyobraźnię przeniosła się niemalże już w miejsce jej domu na wsi. Jeszcze tylko powinna pożegnać się przez telefon z przyjaciółmi. I tak też zrobiła, w chwili, gdy nie było zwiedzających. Rozpoczęła od Justyny, było jej trochę żal, ale niestety na swoją kolej w galerii sama Justyna będzie musiała poczekać jeszcze kilka miesięcy, a może i do przyszłego sezonu. Niestety była być może bardziej pracowitsza od strony twórczej, niż Bernadetta, ale w Galerii rządzą się swoje prawa i mnóstwo oczekujących na swoje zabłyśnięcie gdzie również by chciało w niej porządzić. Zresztą Bernadetta również była "zapisana" w tej kolejce, lecz ona już wiedziała, że w tym roku na wspólnym pokazie prac jej nie będzie, jako autorki. Justynie, natomiast dała nadzieję podczas jednej z tych spontanicznych z nią rozmów, zresztą dobrze знаła jej prace i dobrze wiedziała, że ma szansę nie tylko dostać się na "plakat", ale i być może nawet bardziej z nim zaistnieć.

Samej zrobiło jej się trochę smutno, bo ostatnie dwa lata pracowała bardziej, jako organizatorka wystaw innych odtwórców, niż promotorka samej siebie.

Owszem malowała, tego się nie przerywa, jak porannej kawy, ale niewiele i chyba ostatnimi czasy coraz bardziej tęskniła do przedmieść i tych okolic, z których pochodziła i z których wyrosła. Miasto ma to do siebie, że jest absorbujące i witalne. Sześć godzin w pracy plus dojazd to osiem, od czasu do czasu jakieś spotkanie ze znajomymi, bardzo częsta kawa w ulubionej kafejce, spacer po mieście i zakupy to taka pokusa, że właściwie tylko soboty były dla niej dniami, o którym mogła powiedzieć, że jest cała dla swojego malarstwa. A tutaj trzeba być jednak, tak tylko

dla siebie przez, chociaż kilka dni bez żadnych wyjść. Uśmiechnęła się rozmyślając już o tym więcej, bo tak naprawdę wszystkie wyjścia to również i dobre strony. Galeria dała, jej bowiem niesamowite znajomości, gdzie jest powiedzmy, po imieniu z ludźmi, nawet niebanalnego formatu przy ich dużej sławie, czy uznaniu. W końcu poznała i ludzi z czasów jej mamy, którzy dziś znając i drugie pokolenie Kraińskich mogli przekonać się, jaka jest i ona – ich córka. A to z kolei również bardziej dowartościowuje i daje pewne względy, co już z kolei, jak na młodą osobę znaczy bardzo wiele. Spodziewała się tego zaczynając swoją przygodę z Galerią i nie pomyliła się. Jednak teraz przyszedł moment i na nią. Czuła, że gdy tylko odwiedzi pracownię mamy, zacznie tworzyć coś, coś bardzo swojego, pięknego i udanego. Marzyła, bowiem, aby przyszedł rok należał również i do niej.

Nie zadzwoniła jednak do Mateusza, ani do Marleny, nie chciała z nimi rozmawiać, tak naprawdę to właściwie w ogóle, choć dobrze pamiętała o popołudniowym spotkaniu z Marleną. Wiedziała jednak dobrze, że co nie powie to i tak nie będzie dobrze odebrane, a na to nie chciała sobie pozwolić. Po piętnastej skończyła już pracę i pożegnawszy się z dwiema jeszcze koleżankami, postanowiła dłużej już nie być w miejscu, tak odległym od jej myśli.

Oczywiście na pożegnanie, wiedząc już dobrze, że wyjeżdża otrzymała serdeczne i szczerze życzenia udanego urlopu.

- Tylko wracaj do nas. - pożegnała ją jej zmienniczka, a ona przytaknęła już tylko głową.

Po wyjściu z pracy postanowiła pojechać prosto na zakupy, aby stały się prezentami dla jej wspaniałych ludzi życia. Miała na to niewiele ponad półtorej godziny, do jej ulubionej kafejki jechało się ponad pół godziny, a to oznaczało, że zostało jej niewiele, ale jednak jeszcze troszeczkę czasu. Na szczęście po drodze mijała ciekawy dla niej pasaż z niebanalnymi rzeczami i to właśnie do niego zamierzała wejść. Jeszcze kilka sklepów na drodze z parkingu do kawiarni. To powinno zadowolić jej gust. I tak też się stało. Mamie wybrała gustowny komplet do płaszcza, w którym nawet rękawiczki były z dyskretną aplikacją jej imienia. Tato kojarzył się jej z dobrem i niezwykłą serdecznością wobec jej życia. Kojarzył jej się jednak i z fajką, jak i pachnącym tytoniem. Nic nie mogła na to poradzić, pomimo że martwiła się wiele razy o jego zdrowie. Dlatego też za każdym razem przywoziła dla niego dobry tytoń z tego wielkiego miasta. Dziś jednak ujrzała niezwykle efektowną papierośnicę, właściwie szkatułkę na tytoń. Ją właśnie kupiła dla niego. Kupiła jeszcze słodkości i owoce na drogę. A do siedemnastej zdążyła wszystko schować do samochodu i pomyśleć w końcu o dobrej filiżance kawy i oczywiście z myślą o Marlenie i Mateuszu.

Spacerując pomiędzy sklepami i nie mogła skupić się na niczym innym, jak na jej koleżance, która już za chwilę odwiedzi ich wspólną kawiarenkę, myślała o tym wszystkim, co też wydarzyło się w jej życiu ostatnimi czasy.

Mateusz miewał czasami zauroczenia młodymi kobietami, nie miała nic przeciwko temu, była przecież jego przyjaciółką. Jedenaście lat znajomości to, jak żartowali: " U brata i siostry " i mnóstwo zdarzeń wspólnych, ale i nie. Sama kochała Mateusza coraz bardziej i z każdym rokiem, jednak nigdy nie przypuszczała, że Marlena może być następną jego kobietą. Jakaś inna, obca, nie znana jej do tej pory, to jeszcze,

jeszcze. Ale ich wspólna długoletnia przyjaciółka. Nie... Wczoraj poczuła się trochę zagrożona, patrząc na ich zabawną rozmowę. Chyba, gdzieś w podświadomości bała się, że nie będzie już wspólnych wyjść, spotkań, gdy partnerstwo Marleny i Mateusza zastąpi ich wieloletnią znajomością.

Po tych rozmyślaniach postanowiła już tylko, że tak jak zawsze i od zawsze w takich sytuacjach usunie się w cień, nie przeszkadzając tym samym przyjaźniom jej starego dobrego Mateusza, tak po prostu cichutko.

Kawiarenka miała swój swoisty klimat, czarne, drewniane, stylizowane drzwi, mosiężny dzwoneczek obwieszający wejście kogoś, czarny i drewniany, stylizowany na przedwojenne lata bufet, po jej wnętrzu rozchodziła się cicha, klasyczna muzyka

i nie więcej, jak dziesięć, nakrytych białymi obrusami okrągłych stolików. Pamięta, jak przychodziła tutaj w pierwszych latach swojego bytowania w Krakowie, aby spotkać kogoś znanego, a może i nawet sławnego. I tak zostało jej do dziś, odwiedza to miejsce wcale nie rzadziej, choć już bardziej, jako osoba lubiąca zaciszne klimaty. Ludzi znanych oczywiście nie spotkała najczęściej i choć może nie w ogóle, to jednak została w tym miejscu, które to z kolei w ogóle nie drogie pozwalało jej wypić jedną z najlepszych kaw w tym mieście, jak i pobyc w miejscu, które przypominało klimatem jej rodzinne miasteczko i tym samym klimat tamtych zabytkowych miejsc. Usiadła przy jednym ze stolików, przodem do drzwi i zamówiła kawę, płacąc jednocześnie rachunek. Nie zdążyła jeszcze napić się upragnionego napoju, a dzwonek od kafejki odezwał się po raz kolejny, gdzie w drzwiach stanęła, jak zwykle punktualna i zasadnicza długowłosa i pełna jasnych loków, Marlena.

Usiadła od razu przy niej i nie zwracając uwagi na to, aby coś zamówić, przemówiła. - Dobrze, że przyszedłeś, aby spotkać się ze mną. Wiem, że za długo byliśmy wczoraj wspólnie z Mateuszem.

W tym momencie przerwała im kelnerka, a Marlena zamawiając również kawę, mówiła dalej nie przerywając rozmowy. Miała staranny makijaż i strój sportowy, dzisiejszego dnia nie było najcieplej, stąd jej granatowa dżinsowa kurtka w kontraście z jej fryzurą już tylko dodawała jej więcej uroku.

- Najlepiej, abym to ja, albo Mateusz spędzili na rozmowie z tobą wspólnie ten nasz wieczór, ale tak zagadaliśmy się ...

- ... teraz posłuchaj ty mnie.- Bernadetta przerwała jej, jakby z lekka komediancko wyuczoną rozmowę.- Nie chcę słuchać waszych tłumaczeń po fakcie. Wszyscy jesteśmy dorośli i chyba z tysiące razy ćwiczyliśmy sztukę dobrego wychowania. O tym, jak powinniśmy się zachować, mogliśmy pomyśleć wczoraj. Dziś, chyba za późno jest mówić mi: Przepraszamy Bernadetto, ale chcieliśmy rozmawiać cały wieczór na bankiecie tylko i wyłącznie ze sobą. Mateusz na drugi raz niech zaprasza ciebie, Marlenko na takie bankiety. I tylko uważaj, abyś nie spędziła, któregoś wieczoru tak samotnie, jak ja wczoraj. -

Po tych słowach wstała i bez pożegnania energicznym krokiem wyszła z kawiarni, a jej lewy sportowy but przy dociskaniu piętą w bucie, zaskrzypiał jeszcze z lekka na jej pożegnanie. Marlena na szczęście nie wybiegła za nią, dlatego też otworzyła samochód

i upewniwszy się, że ma wyłączoną komórkę wyruszyła prosto do jej wspaniałego mieszkania z zielonym piecem.

W mieszkaniu wzięła niemalże od razu prysznic i po raz kolejny zrobiła sobie nie za mocną kawę, bo przecież tamtej w kawiarni nawet nie tchnęła.

Wieczór spędziła przy cichej spokojnej muzyce, gdzie oprócz jej słuchania, dokładnie przeglądała, co ma zapakować na drogę do domu. Kilka swoich prac, aby się pochwalić, farby, pędzle, trochę książek, ubrań. I tak chodząc po mieszkaniu wyciągała, co rusz to coś innego, aby układać na fotelu i stole, jako niezbędne do zabrania ze sobą.

Gdy już wszystko spakowała, w końcu położyła się, aby zasnąć i wyruszyć, najlepiej jeszcze nad ranem w stronę upragnionego urlopu.

Rano obudził ją budzik i tak, jak zawsze bez większych zmian i wcale nie wcześniej, w końcu wyjechała w stronę swojego domu.

Droga, gdy opuściła już miasto nie była już tak zatłoczona i w niczym nie przypominała miasta w godzinach porannego szczytu. Jeszcze po drodze odwiedziła stację benzynową i już po chwili zjadając smakowitości przygotowane na drogę i nucąc coś pod nosem, zmierzała w stronę jej ukochanej wsi.

Znała dokładnie każdy zabytek w tej okolicy, na ostatnim roku studiów ASP równorzędnie rozpoczęła historię sztuki, jednak nie tylko dlatego, że kończyła pierwsze i to bardzo pomyślnie. Jej tata od lat, jako właśnie historyk miał duży antykwariat w mieście. Nawet tak, jak on kiedyś przed laty, myślała o renowacji zabytków. Jednak bardzo szybko doszła do wniosku, że nad resztą życia powinna się zastanowić tworząc swoje impresje. Miała przecież niewiele ponad dwa i trzydzieści swojego życia, a tak naprawdę na takie śmiałe kolejne decyzje, najlepiej jest przystanąć i zastanowić się z jaką profesją pragnie związać się człowiek w późniejszym czasie.

Nie było nawet jeszcze jedenastej, gdy już znalazła się w peryferiach niewielkiego, udrzewionego miasta, w którym to chodziła do szkoły podstawowej. I nagle przypomniała sobie, że nie było jej w domu od Bożego Narodzenia, gdzie nawet Wielkanoc spędziła w Krakowie z przyjaciółmi. Nie ominęła jednak Radziniowa jadąc bocznymi, podmiejskimi ulicami, ale przejeżdżając poprzez główny akwedukt, przejechała dosłownie poprzez centrum, zatrzymując się jedynie na czerwonych światłach tego sennego jeszcze o tej porze miasteczka. Miasto było przeurocze, a Bernadetta uśmiechając się od czasu do czasu, dawała samej sobie do zrozumienia, jak bardzo wiele miłych chwil przeżyła, właśnie w nim.

Spojrzała jeszcze w lewą stronę i poraz kolejny uśmiechnęła się, ponieważ to po jej lewej stronie stał antykwariat taty. Sprzedawał w nim dosłownie wszystko, meble, czy zabytkowe obrazy, pochodzące z prywatnych kolekcji, czy mniej kosztowne bibeloty, choćby srebra. Jednak nie miała zamiaru wstępować, właśnie teraz do sklepu, była przecież zapakowana po brzegi bagażami, była również już zmęczona całą drogą, jak to po podróży. Taty zapewne w nim o tej porze nie było, dlatego pojechała dalej przed siebie z myślą o domu.

Już wkrótce przed jej oczami ukazała się prawie stuletnia aleja wiązów, która, prowadziła jej ukochanego granatowego Volzwagena do jej upragnionego i rodzinnego domu.

Dom był na pewno starszy od jej rodziców, dom był na pewno starszy od jej dziadków. O tym wiedzieli wszyscy, a ich rodzina, właśnie za wielopokoleniowość, pamiętającą nawet prapradziadka, cieszyła się w mieście i okolicy między innymi, ogólnym uznaniem i szacunkiem. Tak właśnie jest i dziś.

Dom, jak i wszystko wokół niego wyróżniało się czymś, co świadczyło o wieloletności. Miał duży dach, krużganek podparty dwoma okrągłymi filarami, do którego wchodziło się po pięciu stopniach.

Dom był otynkowany w kolorze ciemnego piasku, wpadającego w brunatne brązy. Kolor był stonowany i doskonale pasujący do równie starego, jak on ogrodu.

A zwłaszcza ich barwy wspólnie komponowały się najlepiej, co roku jesienią.

I doskonale pamiętała opowieści dziadka, że były czasy, gdzie w tym domu nie było wolno im mieszkać. A radość z posiadania i odzyskania go po wielu latach nieobecności w nim, chyba pojawia się w ich sercach za każdym razem, gdy go witają.

Dziś od prawie trzydziestu lat jest ponownie z nimi, gdzie małe domki, które były ich domami rodzinnymi, w końcu porzucili w środkowej Polsce, aby ponownie zamieszkać tutaj. Dziś dom odzyskał swój sławny klimat, a po dawnym zaniedbaniu nie pozostało ani śladu. Tylko dziadzio odszedł za babcią, mieszkając w domu zaledwie pięć lat, gdzie babcia niecały rok.

Drzwi były otwarte, dlatego też weszła do domu i udała się wprost do salonu. Jednak tam nie zastała nikogo. Dlatego pomyślała, że mamę o tej porze, jak zwykle zastanie u niej. I tak też się stało.

- W końcu jesteś. - tymi słowami przywitała ją mama i przytuliła do siebie z wielkim utęsknieniem, całując wiele razy w swej serdeczności, gdy jej policzki i w końcu poczuły przywitanie mamy.

A później razem zajęły się wypakowywaniem bagaży, które przywiozła ze sobą, gdzie obie już w kwadrans uporały się z nimi przenosząc je z samochodu do pokoju Bernadetty.

Sama ona międzyczasie opowiedziała mamie o podróży, o tym, jak nagle zdecydowała się wyjechać stamtąd.

- A tak w ogóle mammo to nadal bardziej czuję się stąd, niż stamtąd. - Mama przytuliła ją po raz kolejny i podsumowała jej zwierzenia.

- To dobrze córko, bo razem z tatą myśleliśmy, że już zapomniałaś o naszym domu. Dobrze by było ...

Lecz tutaj Bernadetta przerwała znaną od wielu lat rozmowę jej i rodziców o tym, aby wróciła. Nie chciała o tym rozmawiać właśnie teraz, dlatego też skwitowała krótkim zdaniem.- Porozmawiamy o tym później.

- Ależ oczywiście, córeczko. Wiesz, że pragnęłabym z tobą od tej chwili już tylko rozmawiać i rozmawiać.- a po tych tłumaczeniach obie kobiety zaśmiały się. Miały zawsze ze sobą bardzo dobry kontakt, nawet, gdy nie widziały się bardzo długo.

To właśnie mama była jej powierniczką życia, nawet przy wielu przyjaźniach była bezkonkurencyjną osobą.

A później oglądały jej ostatnie prace, gdzie jak zwykle pozytywnie wszystkie zostały ocenione. Jej mama również malowała, jednak zajmowała się również, co rusz to "nowszym" zajęciem, chociażby fotografią, gdzie poprzez kolejne lata swojego życia

to właśnie z nią wiązała się częściej, nie przestając jednak w dalszym ciągu i malować.

To właśnie dzięki mamie poznawała od najmłodszych lat, co to jest rysunek i sztalugi,

i słowo, które przynosiło jej wiedzę w sposób przystępny już dla dziecka.

Pokój do malowania znajdował się na górze. Był oświetlony z dwóch stron świetlikami, które dawały bardzo dobre światło do malowania. To właśnie w tamtą stronę niosły zwinięte w rulon obrazy Bernadetty, gdzie już po chwili wspinały się z nimi po jasnych drewnianych schodach na górę do od tej chwili ich wspólnej pracowni.

- A teraz pobieraj się po podróży i przyjdź później do salonu, chyba, że chcesz wypocząć.- zasugerowała jej mama.

- Nie, nie jestem, aż tak zmęczona.- zabrzmiał głos Bernadetty wobec mamy, wyraźnie skupionej na jej pracach.

Bernadetta również nie potrafiła odwrócić swojego wzroku od tego, co ujrzała w pracowni, a było to z kolei dziełem jej mamy.

- Jak zwykle malujesz kwiaty? - zapytała nie oczekując na odpowiedź i uśmiechnęła się.

- Mhm...- pokiwała głową mama, zadowolona z tego, że jej córka wyraźnie zwróciła uwagę na wszystko to, co jest na ścianach.

- A tata w antykwariacie?- spytała, bo poprzez te trzy kwadransy nigdzie go nie ujrzała. - tata zapewne jak zwykle, jeździ za swoimi skarbami, albo dogląda antykwariatu.- dodała.

- Dobrze wiesz, że pani Wiśniowska, nie zawsze może tam bywać godzinami. Ale obiecał, że już za chwilę będzie. Możemy do niego zadzwonić, jak chcesz.- odpowiedziała mama, jak zwykle swoim oczywistym tonem.

Na,co odpowiedziała jej Bernadetta.

- Nie mam, pójdę poukładać do pokoju moje rzeczy i za chwile będę przy tobie, zadzwoń sama.-

I tak też zrobiły.

Pokój Bernadetty mieścił się na dole po prawej stronie domu. Był obszerny i dobrze umeblowany. Jednak nie pozwoliła wstawić tam tacie zbyt wiele jego ukochanych antyków. Miała u siebie tylko komodę, biurko i kilka srebrnych figur, które przyozdabiały ten mebel wraz ze świecznikiem trójramiennym, podkreślając już tylko wyrazistość komody. Natomiast pozostały wystrój jej pokoju był nowoczesny, choć zdecydowanie klasyczny.

Do pokoju jednak weszła tylko po ręcznik i nowe ubranie, aby jak najszybciej znaleźć się pod prysznicem. Zawsze był tą częścią jej życia, który w przyjemny sposób dodawał jej orzeźwienia. A taką właśnie chciała być przez resztę dnia. I tak dopiero chwile później wypakowała wszystko, co potrzebniejsze ze swoich bagaży. Również prezenty dla rodziców, położyła na komodzie w widocznym miejscu, aby mieć je pod ręką.

Tata Bernadetty przyjechał dopiero na kolację, spóźnienie tłumaczył tym, że pani Wiśniowska, będąca w wieku mniej więcej mamy, poprosiła go o podwiezienie do domu.

- A tak ogólnie, widzisz córko, to dzień do dnia podobny. Wyobraź sobie jeździłem dzisiaj dużo po okolicy, bo jak zwykle w soboty umawiam się z klientami wstawiającymi do mnie swoje antyki. Kilku osobom nawet z miejsca zapłaciłem. Jednak teraz jestem po prostu zmęczony, byłem aż pod Nowym Sączem, bo tam wypatrzyłem ofertę w antykwariacie. -

Tata miał radość w oczach, ale to zmęczenie brało górę w jego postawie. Gdy mówił był nieco pochylony, a twarz wyraźnie była z lekka przygasła.

Bernadetta błyskawicznie wyczuła, że potrzeba jest jej rodzicom odrobina radości i dlatego też na chwilę zniknęła, uprzedzając rodziców o wyjściu z pokoju.

A już po chwili wróciła do nich ze starannie zapakowanymi drobnymi upominkami.

- O, jak zwykle, widzę, że nie zapomniałaś nas czymś zaskoczyć. - tak przywitała ją mama, wchodzącą do salonu.

Rodzice rozpakowali prezenty i już po chwili ich wzajemny pokój rozbrzmiewał wesołością. Mama od razu przymierzyła swój twarzowy komplet, a za monogram ucałowała Bernadettę po raz kolejny i dodała po raz kolejny.

- Jesteś wspaniała.

Międzyczasie tato odpalił swój fajkę, w której był tytoń wprost z jego nowego prezentu, który oglądając w milczeniu i zapytał.

- Czy ty córko wydałaś na to majątek? - spytał tata.

Bernadetta, jak zwykle z wielką witalnością odpowiedziała głosem grzecznej córeczki.

- Nie tatuś, w porównaniu do twoich wydatków, to nie. - powtórzyła jeszcze raz.

- Czyli współczesna, hm... - skwitował udając ze swym specyficznym poczuciem humoru i z jednoczesnym splotem celowo udanej stoickiej powagi, a przy tym z lekka udawaną nutką niezadowolenia, że to nie antyk.

- I tak i nie. Zamknij szczelnie pudełko i odwróć je. Tata posłusznie zrobił to, o co poprosiła go córka i przeczytał napis. " Kraków 1934r."

- Jesteś wspaniała i to co, że powtórzyłem te słowa, wkrótce po twojej mamie. - tak nagle zmienił swoje zdanie jej tato.

Bernadetta doskonale znając swoich rodziców i kupując im drobne prezenty trafiła doskonale w ich gusty. A oni znów, jak za dawnych dobrych lat, gdy wszyscy w tym domu są razem, swoją radością po darowywali jej jeszcze więcej miłego klimatu. Rozmowy trwały jednak nie do późnej godziny, jak to niejednokrotnie kiedyś bywało.

Wszyscy byli zmęczeni, dlatego też, gdy już radość wieczoru minęła udali się do swoich pokoi. Bernadetta usnęła niemalże natychmiast, również ze świadomością radości z przyjazdu do domu, a mając przed oczami jeszcze uśmiechniętych rodziców i oczywiście przepyszne smakowitości, prosto z kuchni od pani Łodzi czuła, jakby nie wyjeżdżała z domu od lat.

*

Rankiem nikt jej nie obudził, w domu panowała taka cisza, że pobliski park, za którym znajdował się las, szumiał swoimi młodymi kwietniowymi liśćmi i był słyszalny nawet w domu. Nie wstała jednak od razu. Leżała sobie i wspominała, a to

patrząc w sufit, a to w okno przysłonięte do połowy roletą, a to po pokoju zatrzymując, co jakiś czas swój wzrok. Po jakimś czasie, pomimo niedzieli, w domowym ubraniu, poszła "pozwiedzać" dom. Pierwsze kroki skierowała w stronę kuchni, aby poprosić panią do pomocy o poranną kawę. Jednak w kuchni nikogo nie było. Kawę bez większego trudu zaparzyła sobie sama, przyzwyczajona do samodzielności w swoim mieszkaniu z zielonym piecem. I wraz z nią udała się do największego pokoju. Tutaj jednak również nikogo nie było, a na stole leżała kartka, na której widniało, że rodzice wraz z panią Lodzią są w kościele. Uśmiechnęła się na samą myśl o Kościele parafialnym, tam przecież spędziła całe swoje dzieciństwo i obiecała sobie odwiedzić go podczas tego urlopu. Ostrożnie przeszła z filiżanką kawy do salonu i włączyła muzykę, starannie wybierając jej najbardziej ulubioną. Nie zawsze widziała się w klasyce. Doskonale pamięta, jak pod jakimś pretekstem wychodziła do swojego pokoju, gdy któryś z jej rodziców słuchał jej za wiele. Tak bynajmniej mając swoje kilkanaście lat odbierała poprzez siebie ich zainteresowania. Przełom nastąpił na drugim roku studiów, gdzie mając dosyć co godzinnych wiadomości, przełączyła radio na kanał z muzyką poważną. I powróciła wspomnieniami do rodzinnego domu, pełnego bez troski dziecięcych lat. To właśnie wspomnienie domu przy tej muzyce zatrzymało ją na dłużej. Pełne spokoju uwertury, chopinowskie mazurki, czy polonezy były dla niej tłem twórczego życia, jako nierozłączny element jej sztalugi. A mniej więcej po roku, malowała również w słuchawkach, zasłuchana w różnorodnych symfoniach Vagnera, Lischta i innych oprawione w niespotykany profesjonalizm wykonania dźwiękowych i operowych. I tak jej zostało do dziś. Ma ponad trzydzieści lat i z każdym rokiem to pasja słuchania muzyki przystraja jej życie, niczym filmową muzyką, ktoś, jakiś film. To było takie nowe życie w pewnym okresie życia, gdzie słuchając już chyba prawie wszystkiego, powróciła do pierwszych dźwięków, które zapamiętała z domu.

Mateusz niejednokrotnie, jako realista zadawał jej pytanie, dlaczego właśnie takiej słucha. Kwitowała krótko: "Bo jest grana naprawdę i przedstawia faktyczne umiejętności muzyczne człowieka." Uśmiechał się wówczas, ale doskonale wiedziała, że ją rozumie, może nie, jako pracownik naukowy, ale ją jako malarkę, która również w swojej pracy lubi być prawdziwą.

Gdy muzyka już ucichła wyszła z salonu z nadpitą do połowy kawą, aby wszyscy nie zastali jej w szlafroku.

W pokoju podniosła do góry rolety, a widząc za oknem słoneczny krajobraz zatrzymała się na chwilę, aby spoważnieć wspominając Mateusza. Świat za oknem śpiewał, wiatr z lekka pochylał gałęzie drzew. To była piękna przestrzeń, kiedyś nawet krajobraz ów był nie tylko łąką pełną drzew, ale olbrzymią polną zboża i dużo większą, niż dziś. O tej porze dnia gwarzył ptasim życiem, w pewnej chwili Bernadetta uniosła swoją głowę, aby poprzez okno dostrzec choć kilku skrzydlatych przyjaciół. Jednak ich liczba pojawiająca się, co jakiś czas na niebie nie odzwierciedlała wzmożonego głosu ich śpiewu, o tej porze roku śpiewały przecież, jakby głośniejszy i radośniejszy, wędrując tylko od czasu do czasu swoimi małymi gromadami. To las był ich osłoną, czy same korony drzew w ich parku i to tam gromadząc się w koronach rozśpiewywały sobą całą wokół przestrzeń. Spojrzała po raz kolejny jeszcze na te same pola, o których pomyślała wcześniej, ujrzała zielone i

niewyrośnięte jeszcze zboża i choć zagospodarowane nie tak, jak przed laty to jednak nastrój niedzielnego poranka o wszystko to, co ujrzała i co poprzez wspomnienia sentymentalne, tym bardziej przywitał ją w jej domu i podarował jej dawno nie odczuwany klimat szczęścia.

Tyle udało się zachować po dawnych czasach świetności jej rodziny.

Jednak wszyscy najbardziej cieszyli się z domu. To przecież on stanowił największe ich wielopokoleniowe dobrodziejstwo. Tak niejednokrotnie powtarzał tata.

Poranna kawa, oczywiście wystygła, ale ona nie przejmowała się tym. Już po chwili przebrała się, aby jeszcze ziewając, wyglądać na kobietę atrakcyjną, jak na niedzielę przystało.

Rodzice wrócili, jak zwykle o czasie i w sposób wytworny i elegancki wszyscy rozpoczęli wspólne śniadanie.

- Brakowało mi atmosfery tego domu.- powiedziała Bernadetta, gdy już wszyscy ukończyli śniadanie.

- Czy, aby na pewno wszystko jest w porządku?- spytał tata.

- I tak i nie. Po prostu, gdy jestem z wami, nie chce mi się tam już więcej wracać.- po tych słowach dziewczyna posmutniała. - Ale nie chcę wam dzisiaj zajmować głowy moimi sprawami. Mamy przecież niedzielę.

- Ale obiecaj nam, że opowiesz nam coś więcej o sobie i o tym, jak ci się mieszka w Krakowie.- poprosił ją, jak zwykle milej jej tata.

Bernadetta przytaknęła głową i przez resztę dnia wszyscy nie wracali już do tego tematu. Natomiast mama wraz z tatą opowiadali dużo więcej o sobie i o tym, jak mija im czas w Krzewinach, tej małej miejscowości niedaleko Radzyniowa, w której mieszkają już tak dawno. Słuchała wówczas ich z uwagą, jakby w ten sposób nadrabiając czas jej nieobecności przy nich.

Gdy następnego dnia popołudniowy spacer z mamą po ogrodzie był jedną z tych chwil, których nie potrafiła sobie odmówić, wówczas to rozgadała się i ona, a swoje zwierzenia wypowiadała na przemian z dalszymi opowieściami jej mamy. Dyskusja jednak niespodziewanie zesłała na jej osobiste sprawy, nie sposób było przecież ominąć wszystkich tych opowieści o kimś kogo i mama znała przecież osobiście od kilku lat.

- Powiedz mi, jak tam żyje ten twój znajomy Mateusz, czy w dalszym ciągu przyjaźnicie się? I czy tak, jak mi ostatnio opowiadałaś?- spytała się w pewnej chwili mama. Bernadetta zamyśliła się przez chwilę i uśmiechnęła, bo zawsze w takiej chwili opowiadała jej bardzo wiele, co dzieje się w tej nietypowej, jak na jej wiek przyjaźni. Mama określała ich wspólną znajomość, jako pewnego rodzaju ekscentryczność, która oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu jest za przedszkolna, jak na tak długą znajomość.

Bernadetta w dalszym ciągu uśmiechała się, a chwilę później dodała coś od siebie.

- Nasza ekscentryczność, jak na współczesny wiek, nie tylko nie zmieniła stylu naszej znajomości, ale uległa popsuciu, mamó.-

Mama w milczeniu przytaknęła głową już po chwili mówiąc.

- I tak też w życiu bywa, ale pamiętaj, że wytyczne w życiu to zawsze pochodne od moralistów, dlatego też wasz ekscentryzm nie jest, aż tak wyróżniający się i nie

róbcie w nim negatywnej kariery. A tak po za tym ... - i tutaj mama zamilkła na chwilę, spoglądając na jej twarz, a poprawiając jej długie i ciemnobrązowe włosy, przytuliła ją swoim ramieniem, aby dodać jej otuchy, by jednak chwilę później zadać kolejne pytanie.

- Dlatego przyjechałaś?

I Bernadetta ze szczegółami opowiedziała swojej mamie ostatnie wydarzenia z ostatnich kilku miesięcy z jej znajomości z Mateuszem, wyjaśniając, jakby przyczynę jej i jego zachowania.

- Chyba byłaś dla niego bardziej koleżanką z ławki, niż przyjaciółką przy seksualnym obiekcie zainteresowania.

- Wiesz mamó, gdyby ta przyjaźń nie była taką długą, a poprzez to i silną, gdyby nasze spotkania nie były długimi godzinami rozmów, czy zwierzań, zapewne nie znalazłabym już Mateusza. Zawsze myślałam, że to ja będę jego żoną, tylko ciągle mieliśmy coś jeszcze do zrobienia. Gdy zaczynał doktorat, również nie chciałam mu przeszkadzać. Zresztą wówczas byłam ogromnie zajęta i zafascynowana pracą w galerii. I chyba pod tym względem wspólnie dobraliśmy się temperamentem.

W tym momencie jej zwierzenia przerwała mama.- Temperamentem z trzeciej "c".

I obydwie uśmiechnęły się po raz kolejny przy swoich pełnym miłych ironicznych sugestii podszyconych niebanalnym humorem.

Tak, mamus, ale ja, jak i Mateusz nie smuciliśmy się z takiego obiegu spraw. Wiesz ogrom nauki, pracy, dojazdu to wszystko było przez ten czas dużo bardziej absorbujące, niż nasze przyszłe wspólne bardziej poważne plany. A teraz Marlena. Mówię ci, jak on na nią patrzył i to cały wieczór. Przecież dobrze wiesz, jak bardzo mi na nim zależało i jak bardzo nam zależało na naszym wspólnym, pełnym tradycji myśleniu. Te nasze przekonania od zawsze by³y niezłe, a nadmierny ekscentryzm mógł tylko wiele zepsuć w naszym życiu.

Te kilkanaście lat, w których byliśmy przy sobie i to zastępując niejednokrotnie, sobie w wielkim mieście, brata, czy siostrę to spokojne i bezpieczne lata dzięki temu, że rozsądne. Przecież ja przez te lata byłam nawet kilka razy w jego rodzinnym domu, to wszystko sprawiło, że jest mi jakby żal, że mogę go stracić, a przecież to przy nim wychowywał mnie Kraków i już od drugiej klasy szkoły średniej. Sama wiesz, że miłość nie może zastąpić, ani przyjaciela, ani i męża.

- Ale może i zabrać, moje dziecko. Właściwie to wszystkich może zabrać, gdy się kocha bardziej i to ten fakt, że i Mateusz może z czasem przy Marlenie odsunąć się od Ciebie jest możliwym, bo miłość zabiera z czasem właściwie wszystkie, nawet najbardziej interesujące przyjaźnie. A wy będziecie już tylko parą dawnych znajomych.

To tak się dzieje i jeżeli ich znajomość będzie związana silniejszym uczuciem, musisz się z tym córko pogodzić, jak wiele innych kobiet w każdym wieku. Do tej pory nie myśleliście o małżeństwie, a to daje pewną swobodę. Wiem coś o tym. Twój ojciec, "uciekł by", mi tak, gdy byłam w podobnym wieku, jak ty. I chyba tylko moja inicjatywa, w której wyjaśniłam mu, że nasza przyjaźń powinna się jeszcze bardziej rozwinać, rozwinać do rangi małżeństwa, zatrzymała go, a on dlatego nie "odfrunął". I poskutkowało, twój tata przemyślał, przestał spotykać się z Anną, a wkrótce pobraliśmy się po wielu, wielu latach znajomości. A Ania została naszą koleżanką.

I tak naprawdę, córko, nie należy zrażać się tym jednym wieczorem. Wiesz mężczyzna, jak opowiada to błyszczy, a jak opowiada ludziom mniej znanym przez niego, błyszczy jeszcze bardziej. A ty już wiesz o jego dokonaniach w fizyce o wiele więcej, niż inni

i jak ma przy tobie zabłysnąć, czy jak poczuć się wyjątkowym?

- i na tym mama zakończyła swoją rozmowę.

Dlatego ja pomilczę, skoro i jemu potrzeba nowych słuchaczy wokół siebie. - tym razem to tak Bernadetta skomentowała swoje życie prywatne, mówiąc jeszcze wiele o sobie. - Na dobrą sprawę, nie mam dziś ochoty wychodzić za nikogo za męża. A Mateusz, no cóż ... Z tym błyszczeniem masz rację i chyba nie jestem już zazdrosna. Tylko ja go chyba tak naprawdę już nie kocham... Owego wieczoru byłam zazdrosna o naszą przyjaźń, która przy Marlenie, mogłaby zmienić się już tylko w znajomość.

- I od tej chwili zawróciły w drogę powrotną przez chwilę milcząc.

- I tak chyba też się stanie, że Marlena wygra ze mną, jako nowy obiekt idealny do słuchania. I chyba niech tak zostanie. -

Mama, zanim wzięła ją pod rękę, po raz kolejny pogłaskała jej długie czarne włosy i przytuliły się do siebie głowami, milcząc już w drodze do samego domu.

Po obiedzie wypoczywała i już do końca dnia czytała, ale nie miała nawet ochoty malować, tak jakby chciała poczuć bez troskę wolności dziecięcych lat.

Podobnie było i w poniedziałek, w pracowni za ledwie rozstawiła, w "swojej" części pokoju prace i tylko wstawiła swój ostatnio niedokończony obraz na sztalugi.

Przy obiedzie, który zjadła tylko z mamą, niewiele mówiły, jednak sama od siebie, zaproponowała wyjazd do miasta.

- Odwiedziłabym antykwariat. - i spojrzała na mamę.

- Dobrze, ale ja nie prowadzę. Chcę ci trochę po drodze poopowiadać o naszej okolicy.- zaproponowała pani Łucja.

- Dobrze, myślę, że za pół godziny będziemy gotowe?

- Mhm...- przytaknęła z uśmiechem mama.

I tak też się stało obie w spodniach i w kolorowych swetrach z krótkim rękawem ze swetrami na plecach związanymi zapomniały oczywiście wziąć aparatu fotograficznego, który zawsze służył im w chwili, gdy w ojca antykwariacie coś im się bardziej podobało, a nie mogły tego po prostu kupić.

- Ale pieniądze i tak wzięłam.- powiedziała mama.

- Mhm...- tym razem przytaknęła Bernadetta, mając bardzo podobny wyraz twarzy do jej mamy.

Były do siebie bardzo podobne, a ich typ urody był taki, że zaliczały się do tych ładniejszych. Zawsze miłe, sympatyczne i słynęły z kochania i dbania o swojego męża

i tatę. Tata Bernadetty był nieco wyższy od nich, z wiekiem ubyło mu, poprzez jego pasję nie tylko lat, ale i nieco ciemnych włosów, jednak i tak trzymał się w doskonałej formie. Przede wszystkim, prawie w ogóle nie nudzili się wspólnie, a wyrabiając w sobie nawyk słuchacza, potrafili siebie nie tylko wysłuchać, ale i zrozumieć. Oboje byli około sześćdziesiątki, ale nie przejmowali się akurat tym. Dbali o siebie, wspólnie spacerowali, czasami jeździli na rowerze, a w bardzo pogodne dni, od czasu do czasu, nawet spacerowali w stronę kościoła oddalonego od

ich domu o prawie dwa kilometry.

Do miasteczka było niewiele ponad kilkanaście kilometrów, kobiety minęły po drodze kilka mniejszych miejscowości i w końcu dojeżdżając do pierwszych miejskich zabudowań i omijając przy tym jego osiedle, pojechali wprost na starówkę. Tam właśnie znajdował się wśród wielu sklepów ich wspólny wytarty nieco antykwariat, jak go rodzinnie nazywali przy swojej żartobliwości.

Miasto nie było dużym, dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców to niewielka liczebność, jednak kilka mniejszych parków i jeden duży z kilkoma akwenami wodnymi, zwiedzających, czy ogólnie mieszkańców, na dość rozległym terenie. Miasto szczyliło się kilkoma znanymi ludźmi od początku jego dziejów, a siedem wieków istnienia, od czasu do czasu przyciągało zwiedzających turystów do tego czystego ekologicznie miasteczka.

Właśnie skręciły swym samochodem w prawo i parkując przy niezatłoczonym dziś parkingu, zaparkowały swojego granatowego garbusa. Samochód był po remoncie, miał chromowane spojlerki i na życzenie Bernadetty, kołpaki specjalnie dopasowane i wmontowane od Rovera, nowy ulepszony silnik. Zawsze marzyła o pewnego rodzaju komforcie, koła ze szprychami, przy samochodzie, według niej podnosiły wizualny luksus tego samochodu, jak niejednokrotnie podkreślała z lekką nutką ironii w swoich głośnych opisach, zachwalających to "cacko", jak mówił o nim znajomy mechanik.

I faktycznie w tej prowincji jej samochód robił wrażenie. Niemalże od razu kilku młodych gapiów zaczęło oglądać jej "limuzynę". Niestety limuzynę w przerośni, bo na prawdziwy luksus musiała poczekać jeszcze wiele, wiele lat. Jednak to, co ma do dziś, to spełnienie, choćby częściowo jej marzeń, ich stopniowa realizacja, na miarę swojej kieszeni i tak dawała jej bardzo wiele radości, a jej wzbogacony o wiele udogodnień "garbusek" i tak był dużo tańszy, niż nowocześniejszy o podobnym standardzie. Drzwi do antykwariatu otworzyła mam, a w nich usłyszała podobny dzwoneczek, jak w "swojej" krakowskiej kawiarence. I to było to - domowy klimat obydwu miejsc. Zawsze, gdy tęskniła do domu biegła na kawę do ulubionej kawiarenki. A teraz weszła tuż za mamą. Oprócz stałego biurka, i złotych żaluzji, wszystko inne było zmienną. Może dwudrzwiowa szafa, której przyglądając się uważniej, dostrzegła w niej podobieństwo do tej sprzed miesiąca, którą oglądała będąc tutaj ostatnim razem, dołączała do tej zmiennej. Przywitały się z panią Wiśniowską, która należała do tych serdecznych kobiet, również w wieku kobiet około sześćdziesiątki i była chyba tylko kilka lat młodsza od jej mamy.

Znała się również na sztuce, kiedyś pracowała w muzeum miasta odległego od tego o jakieś pięćdziesiąt kilometrów.

- A, gdzie Edmund? Był, czy dopiero będzie? - zapytała mama.

- Dopiero ma przyjechać do sklepu przed wieczorem. Mama przyrzadziła kawę, pytając przy tym wcześniej:

- Napijemy się kawy? -

A gdy usłyszała twierdzące odpowiedzi wszystkim już pewniej ją zaparzyła.

Bernadetta w tym czasie z uwagą przyglądała się każdemu przedmiotowi z dużą precyzją, tak sztuka po sztuce.

Jej uwagę odwrócił aromat kawy, który to rozszedł się po całym antykwariacie.

Przysiadła na chwilę przy biurku i przysłuchując się z uwagą rozmowie obu pań, uśmiechała się od czasu do czasu. W pewnej chwili zerknęła na informację umieszczonego na jednej ze stron drzwi będących wejściem na zaplecze, o zakazie fotografowania. A poprzez to sama przypominała sobie, że nie zabrała ze sobą swojego aparatu cyfrowego z samochodu. I już miała wychodzić, wspominając o tym mamie, gdy zerknęła na mały stolik, znajdujący się za komodą. Stolik, jak i komoda były bardzo stare, ale to nie o te ciemnobrązowe meble chodziło. Na pierwszy rzut oka tego przedmiotu nie było widać, stał sobie dużo dalej i jako dużo niższy był ledwie widoczny. Wstała, jakby zobaczyła miłość życia i nie patrząc na maniery, najzwyczajniej w świecie pochyliła się i spojrzała na ... maszynę do pisania.

- Co to jest? - zapytała zdziwiona bardziej, niż powinna. I bardzo szybko odsuwając na bok przedmioty z komody, postawiła na niej maszynę, oglądając ją ze wszystkich stron.

- Pani Wiśniowska od kogo ona przyszła? - spytała antykwariuszki, a między czasie przechyliła ją starannie uważając, aby nie zniszczyć czcionki.

- My ją już zestawiamy, stoi prawie dwa miesiące.- dodała pani Wiśniowska, podnosząc się na słowa Bernadetty, a wychodząc jednocześnie na zaplecze. Nie było żadnego napisu, poza logo firmy, który mówił, że ma około stu lat. Mogła być późniejsza, ale na pewno nie polska i unikatowa. Była ciemno-brązowego koloru, miała również drewniane przyciski i już na pierwszy rzut oka, dostrzegła, jako historyk z zamięłowania ręczne wyrobienie trzcionki. Wzięła ją w dłonie i podeszła do okna, aby dokładniej przyjrzeć się złotej nazwie firmy, a zwłaszcza spojrzeć na dwie pierwsze litery jej nazwy, które nie były w półmroku czytelne. Była ciężka, jak na tak niewielki przedmiot. Mama podeszła do niej i wyczuwając, jak to oglądając ją, zmaga się i przy tym z jej ciężarem, pomogła jej ją dźwigać i obydwie powoli odczytywały duży i już przy świetle zza wystawy czytelny napis, który brzmiał : "Underwood".

- Znamy taką firmę mam? - zapytała zdziwiona Bernadetta, bo nie mogła sobie tej nazwy przypomnieć, jako znanej .

- Royal, z zabytkowych, to pierwsze maszyny do pisania, nasze polskie od Ungera.- zastanawiała się przez chwilę mama.

- Mamo, nie Unger związany był z drukarstwem masowym i było to w ówczesnym czasie bardzo znane nazwisko, ich drukarnie znajdowały się na terenie trzech polskich miast, ale z maszynami do pisania to oni nie mają raczej nic wspólnego.- powiedziała Bernadetta, a mama dodała.

- Czyli to nie oni. Być może to jakaś rodzina związana Ungerami? - zapytała jeszcze mama, gdzie w tym czasie podeszła pani Wiśniowska i przyjrząwszy się napisowi, jak i całej maszynie, stwierdziła.

- Słuchajcie, czy to nie będzie model amerykańskiej maszyny do pisania? Wood to wyraźny akcent anglojęzyczny, a tutaj widnieje napis, który może świadczyć o nazwisku, ale i też w tłumaczeniu językowym z niemieckiego oznacza

- I on płynie, a czas płynie , zapewne tłumaczenie wyrażone jest w tym kontekście."

- I dodała chwilę później:

- Filozofia myśli mogłaby to właśnie tak wytłumaczyć, prawda? - wszystkie zastanowiły się przez chwilę, siadając ponownie przy biurku.

Bernadetta odkładając maszynę na komodę stwierdziła przy tym równie rzeczowo.

- Płynie, nie. Flisen jest płynąć. - zaprzeczyła dziewczyna i dodała. - Biorę ją do domu. - stwierdziła stanowczo i ponownie dodała po chwili namysłu.

- A on upływa, czas upływa. To będzie chyba to. Życie wokół nas mija, a z nim i czas. Credo wielu pisarzy, zresztą wielu stoików, ludzi zresztą... - i zamilkła na chwilę. - Ja piszę, opisuję życie, a czas wokół mnie upływa. Upływając oznacza nic innego, jak tylko przemijanie, a ono z kolei nie pozwala się zatrzymywać, bo przecież czas upływa wraz z ludzkimi istnieniami wokół piszących, nieruchomo skupionych na swoim i ludzkim przepływie czasu wokół opisów.

Mama uśmiechnęła się, a pani z antykwariatu zażartowała tylko.

- Wood kojarzy mi się również z Woody Alainem. - i obydwie kobiety zaśmiały się, jednoznacznie poprzez sympatię oceniając znajomość osoby i dorobku tego znanego aktora.

- A ja znam Natalie Wood i jeszcze jest jedna, która śpiewa i też je lubię, ale tu nie chodzi przecież o to. - wyraźnie poirytowana Bernadetta ciągnęła rozmowę dalej.

- Jednak niezmiernie nurtuje mnie fakt, co robi tak droga w sensie zabytkowym, maszyna do pisania w tym mieście? - ponownie zapytała i dodała. - Przecież to duża wieś to nasze miasto. Bernadetta, udając tonację w stylu Scherlocka Holmesa, gdy ponownie wszystkie zaśmiały się. Przedmiot był bez wątpienia nieznanym wszystkim trzem kobietom i to na tyle, że jego nieznaną rozkręciła w nich, pewnego rodzaju podekscytowanie, które ożywiło ich dzień bez reszty, pozbawiając je przy tym nostalgii, tak dobrze znanej z codzienności.

Pani Wiśniowska na chwilę zniknęła na zapleczu.

- Jest od jakiegoś Brelda, który mieszka gdzieś od lat w okolicy, ale na to gdzie niestety nie odnalazłam odpowiedzi. Odnalazłam to międzyczasie w dokumentach. - stwierdziła pani Wiśniowska, przynosząc jednocześnie duży drukowany napis brzmiący: "Maszyna do pisania Brelda".

- Tak czy tak, maszynę chcę po prostu kupić, jeżeli już nie będę mogła jej od was otrzymać. - stwierdziła bardziej stanowczo, niż zwykle Bernadetta.

- O, z tym to już do taty, on nie lubi, gdy za niego się rządymy. - stwierdziła mama.

- A czy nie było jakiejś notki w fakturze, czy jest na pewno na sprzedaż, pytam tak, choć wydaje mi się to zupełnie oczywiste, przecież by tutaj nie stała, prawda? -

Bernadetta zapytała po raz kolejny pani Wiśniowskiej.

- Raczej tak, chociaż dobrze sobie zdajesz sprawę, że dane sprzedających ze względu na kosztowność, mamy zastrzeżone, jednak oprócz numeru dowodu osobistego, twój tata nic nie zapisał.

Bernadetta nie bez przyczyny, właśnie o kwestię sprzedaży spytała pani Wiśniowskiej, bowiem czasami zdarzało się, choć niezwykle rzadko, ale ... , że ktoś prosząc o renowację jakiegoś antyku, przynosił produkt do sklepu. Tata przecież miał wiele znajomości, które pozwalały mu przeprowadzać odnowienia, np.: mebli. Mniejsze przedmioty przynoszono mu do antykwariatu, aby powiedzmy odwieźć je we właściwe miejsca. Wszyscy przecież nie mieli takiego rozeznania, jak on, a

wyjazdy w sprawie renowacji, odbywały się czasami nawet do stolicy. Choć Kraków był najbliższym

i najczęstszym miejscem do spotkania kogoś w tym celu.

- W takim razie zapytam taty, ach wychodzę po aparat, zrobię sobie kilka zdjęć
- i uśmiechnęła się do obu kobiet.

Gdy już wróciła, nie mówiły przez chwilę, bo weszło kilku oglądających, nawet nie spostrzegli jej maszyny do pisania, chociaż stała już na komodzie.

Pani Wiśniowska tylko przytaknęła, gdzie spojrzeniami wymieniły się widząc, że ci "zwiedzający" szukali zupełnie czegoś innego.

- A tak w ogóle to na ile przyjechałaś.- zapytała antykwariuszka.

I nastąpiła kolejna rozmowa o niej. Nie przysiadła jednak, a nadal rozglądała się po obszernym antykwariacie, rozmawiając

i wykonując przy tym, co pewien czas nowe zdjęcia. Podobały jej się małe formy, ale nie mogła przecież wszystkiego zabrać do ich domu, w którym już ich ściany eksponowały niejeden obraz i nie tylko te rodzinne.

A niespełna pół godziny później, razem z mamą i maszyną znalazły się w drodze do domu.

I tak maszyna do pisania zamieszkała razem z nią w pokoju, tym razem jednak na jej komodzie. Po obiedzie zajęła się przeglądaniem zdjęć, które wykonała w antykwariacie, pomimo całego zamieszania, czy raczej zachwytu, jaki wywołała w jej życiu ta maszyna do pisania. Gdy już wszystkie zdjęcia wprowadziła do komputera, włącznie ze zdjęciami maszyny, zajęła się przeglądaniem książek, które pomogłyby znaleźć, choćby najmniejszy ślad odnośnie nowego nabytku, jej internet nie mógł jej niestety we wszystkim pomóc, bowiem złożyło się tak, że od dłuższego czasu przestał działać. Tam zapewne odnalazłaby więcej, ale z tym musi poczekać, gdy jego awaryjność przeminie. Podświadomie przegląda wszystkie pomocne źródła, najszybciej, jak potrafiła. Bała się, bo przecież ją jednak zabytek może okazać się nie do kupienia. Wszystko, przecież zależało od taty.

Jej wiedza odnośnie polskich drukarzy potwierdziła się, jednak oprócz tych informacji, czy rodzajów druków

i czcionek nie dowiedziała się właściwie już nic." Powinnam jeszcze zerknąć do biblioteki taty, ale to później".

I zerknęła po raz kolejny na maszynę, jak na wielką niewiadomą. A maszyna bez wątpienia miała w sobie coś, ustawiona od niej w odległości około trzech metrów, jakby patrzyła na nią. Zresztą tak, jak i Bernadetta, podnosiła głowę znad książki, co jakiś czas zerkając na maszynę. W końcu ciekawość poznania jej była dużo większa, niż samo czytanie. Odłożyła książki, uprzątnęła ławę przy oknie i przeniosła maszynę. Ale zanim, jednak postawiła ją na blacie, obejrzała ją jeszcze raz przy dziennym świetle, jakby dokładniej i już ze wszystkich stron. Gdy zamierzała już ją ustawić, przez nieuwagę potrafiła wiele przycisków, na skutek czego jeden upadł na ziemię. Spoglądając na to, gdzie upada postawiła maszynę, a chwilę później już schylała się w stronę mało widocznego przycisku, którego dzięki spostrzegawczości nie musiała szukać. Jednak, gdy zasiadając przed maszyną, aby założyć przycisk, spostrzegła, że na bocznej stronie przycisku od klawiatury istnieje ledwie widoczny grawer, który umieszczony był od strony wewnętrznej mechanizmu od trzcionek,

wówczas pomyślała sobie, że nie mogłaby go dostrzec nawet przy dziennym świetle, gdyby nie odpadła drewniana nasadka. Dlatego też wstała ponownie i z szuflady od biurka wyciągnęła szkło powiększające.

Przeglądanie maszyny zajęło jej prawie godzinę czasu, jednak oprócz daty produkcji maszyny, nic więcej się nie dowiedziała. Pochodziła z roku 1938 i jak każda zafascynowana osoba uśmiechnęła się, bowiem troszeczkę przesadziła z dokładnością pierwszej oceny roku jej pochodzenia.

Bała się ją uruchomić, bo przecież tata. Zresztą mogła być zepsuta i na ewentualny wszelki wypadek, chuchając w myślach na nią, po szkolnemu czekała na ojca.

A zmęczona całym dniem postanowiła zdrzemnąć się, aż do czasu przyjazdu taty.

Z drzemki wybudził ją telefon, przy którym zastał ją Mateusz. Zła na siebie, że zapomniała go wyłączyć, oznajmiła tylko, jak gdyby nigdy nic, że jest bardzo zajęta, czuje się dobrze i odzwoni później. Tyle było jej rozmowy z nim, gdzie upewniwszy się, że tym razem telefon został wyłączony, położyła się dalej. Mateusz, chyba liczył właśnie na taki telefon, dzwoniąc, jak zwykle pod wpływem rutyny. Za drugim razem obudził ją samochód zajeżdżający przed dom. Podniosła się, aby upewnić się kto to. Tym razem był to bardziej mile wyczekiwany ktoś. Ciemnozielony, nie najnowszy, ale doskonale pasujący do stylu życia taty, Mercedes Benz z drewnianą deską rozdzielczą, właśnie zakończył swoją pracę. Doskonale pamiętała, jak wybierała go razem z tatą, a dziś wita się w myślach ponownie ze zmęczonym, po całym dniu pracy ojcem. Postanowiła jednak nie wychodzić z pokoju, aż do kolacji, wówczas już wszyscy przy stole zasiądą, przygotowani do niej i będzie mogła wraz ze wszystkimi porozmawiać, unikając tym samym zamieszania.

I tak też się stało, kwadrans później, gdy usłyszała tatę w salonie, wyszła i jemu, jak i mamie na przywitanie. Tata jeszcze nie zasiadł za stołem, a ona już od drzwi przywitała go słowami pełnymi radości.

- Cześć tato, choć zobaczysz do mojego pokoju, co też znalazłam u ciebie w antykwariacie.- tak go przywitała.

- Zdziwiłaś mnie, czyżbyś plądrowała w moim bezcennym sklepie? - zażartował "na niby" bardziej, niż powinien być zaskoczony, tata.

I trzymając się za rękę, Bernadetta poprowadziła go prosto do jej pokoju.

- Zobacz!- powiedziała z dużą dumą, jakby chwaliła się nie lada wyczynem.

- A, maszyna. Nie wiedziałem, co z nią zrobić, nikt jej nie chciał kupić. W końcu postawiłem ją w kącie, żeby nie kusiło zwiedzających obskubywać ją z przycisków.

- Ja, ją tato, kupuję. - wtrąciła Bernadetta.

- Weź przestań, ja ją kupiłem za grosze i jest po prostu twoja. - skwitował tata bez większego entuzjazmu.

- Ale ty wiesz, że ona jest z 1938r.? - zapytała go podchwytliwie Bernadetta, uśmiechając się.

- Z 1938r.?! - zażartował tata, udając zdziwienie cofające, na niby, poprzednią decyzję

- i wzięwszy głęboki oddech, dodał. - To co, ona i tak jest twoja.

I zaczęli obydwójce z wielką radością oglądać ten zabytek.

- Ciekaw jestem, czy ktoś znany na niej pisał? - zapytał tata.

- Przejrzałam, chyba już wszystkie książki i nic konkretnego nie znalazłam, co

innego w internecie, ale o tym później, bo póki co nie chce działać. - oznajmiła Bernadetta już po chwili zmieniając ton wypowiedzi na pytanie, dodała. - Ale ty, chyba wiesz od kogo pochodzi i gdzie ten ktoś mieszka.

- Pochodzi ona z domu Breldów, a kupiłem ją od jakiegoś młodego chłopaka, powiedzmy w twoim wieku. Myślę, że chodźmy na kolację, rozmowę dokończymy przy stole. Bernadetta przytaknęła i wrócili do salonu.

- I jak ci się podoba najnowsze odkrycie naszej córki? - zapytała mama, gdy już siedzieli przy stole.

- O tak, jest rewelacyjna, nawet wyjawiała mi nazwisko sprzedającego i dobrze wiedziała. - oznajmił tata.

- Tak, przy mnie pytała się nawet trzy razy o to samo pani Wiśniowskiej. - dodała w stoickim spokoju Łucja.

- Ale wyobraź sobie, moja żono, ani razu ...

- Co, ani razu? - wtrąciła Bernadetta z nad talerza, lecz tata nie przerywał sobie.

- Ani razu nie spytała mnie, czy jeszcze coś oprócz tej maszyny ten ktoś mi sprzedał, czy nie. - dokończył swoją wypowiedź tata w bardziej tajemniczym stylu, niż przed chwilą rozmawiali wspólnie.

- Dobrze, wygrałeś.- powiedziała córka. - A co to jest? - dodała grzeczniutkim głosem.

- Otóż, moja córko ...- tu przerwał na chwilę swoją celową doniosłość - To są zapiski z trzema zdjęciami z początku wieku.

- Niemożliwe, nawet to ludzie sprzedają? - skomentowała pani Lodzia wnosząca właśnie do salonu kolejne kolacyjne danie, gdzie mama dodała wkrótce po niej.

- Tylko moich zapisków ...

- Wiemy.- przerwali jej obydwaj. - Wiemy, nie sprzedajemy.- zakończyli wspólnie w taki sposób tę rozmowę, gdzie zamikli, aby w dalszym ciągu kolacja przebiegała smakowicie. Lubili siebie i swoje żarty, lubili naśladować, tonacje kogoś innego, czasami nawet w teatralno - komediowy sposób, czy też wspominać maniery z czasów ich rodziców. Ta oficjalność jednak była już dziś zabawnym zaciśnięciem więzi, które mówiły tylko o jednym, że pamiętają wszystkich przed nimi żyjących, gdy już się tak po prostu bardzokochają.

Po kolacji tata włączył telewizor, a ona grzecznie, tak na niby mimowolnie, zapytała się, czy nie widział gdzieś takiego zeszytu z trzema zdjęciami i zapiskami. Tata oczywiście, powiedział, jak zwykle miło, choć i po królewsku.

- Idź do mojego pokoju, tam jest wszystko czego pragniesz.

Lecz Bernadetta nie wyszła od razu, tylko cofnęła się, aby przytulić ich i po raz kolejny powiedzieć, że są kochani.

Tak pełen radości i rodzinnego klimatu dzień pożegnała w salonie, oczywiście niezmiernie szczęśliwa, że taki to dzień, że ma takich cudownych rodziców.

Dalszą część wieczoru spędziła, na przeglądaniu zeszytu. Był w miękkiej oprawie, z wyraźnie wyszczępiionymi brzegami, a dużo cieńsze kartki w linię przywitały ją trzema pożółkłymi fotografiami, gdzie na jednej widniała para, najprawdopodobniej, małżeńska. Kobieta w olbrzymim kapeluszu i długiej pełnej koronek i udrapowań sukni trzymała pod rękę niezwykle przystojnego mężczyznę w kapeluszu o małym rondzie i w garniturze z kamizelką.

Był najprawdopodobniej jej mężem. Druga postać to młoda kobieta z głową pełną falujących się włosów, upiętą w wybujały kok, a postać przedstawiała zdjęcie zrobione do połowy. Natomiast trzecie zdjęcie przedstawiało młodego mężczyznę, do złudzenia przypominającego ojca, człowieka z powyższej fotografii. Pod pierwszymi dwoma fotografiami nie widniały żadne napisy, lecz pod ostatnią napisane było Georg Breld. Przyjrzała się bardzo uważnie fotografii, ponieważ nazwisko mówiło samo za siebie. Młody człowiek, o wyraźnie angielskim pochodzeniu był przecież w tamtych czasach pewnego rodzaju egzotyką, znać kogoś takiego, a tym bardziej gościć kogoś takiego w swoich polskich domach to graniczyło z pewnego rodzaju cudem prowincjonalnym. Dlatego Bernadetta bez większych uprzedzeń uznała tego kogoś za człowieka pochodzącego z wyższych sfer. Tylko, co robił w tej małej miejscince ktoś taki i u kogo gościł ten człowiek. Musiały przecież być jakieś przyczyny, że nie ominął tego małego miasta. I tutaj uśmiechnęła się, bo jej zamiłowania historyczne z perfekcyjną dokładnością powiedziały jej, jak będzie spędzać czas podczas całego urlopu.

*

Przez pół nocy śniła jej się maszyna, gdzie właściwie zapamiętała wszystkie sny właśnie związane nią. Wędrowała gdzieś po okolicy, przemierzając znajome i nie tylko miejsca, które należały do okolicznej wsi i miasteczka, jednak za każdym razem jej wyprawy przerywane były stukaniem we śnie w klawiaturę. Młody Breld, w pewnym momencie ożył i spacerował z nią nawet po wiazowej alei. Nie mówił nic tylko uśmiechał się trzymając jej prawą dłoń, jakby była jego ukochaną. A później oglądała jakiś zabytkowy samochód, który był najwyraźniej jego i po raz kolejny dźwięk piszącej maszyny do pisania obudził ją. Spojrzała na maszynę, jej czcionka była nieruchoma, jednak uśmiechnęła się, bo przygoda ze snu była dla niej wskazówką, gdzie powinna szukać śladów tego człowieka. Tata zapewne poda jej adres, jednak to sen wytyczy jej drogę do domu Brelda Juniora, który to sprzedał tą piękność jej ojcu.

Włączyła radio i pobiegła po swój nowy "okaz", aby ustawić ją bliżej siebie, czyli przy stole. A później wyjęła kartki ze swojego biurka i ucieszyła się, gdy te drukarskie pasowały, a sama maszyna zaczęła pisać, maszyna na szczęście działała poprawnie, a z czasem po pokoju zaczął rozchodzić się jej przemiły stukot, dzięki któremu Bernadetta rozpoczęła zapisywać swój dziennik. "Dzień dobry, maszyno. Przywiozłam cię od mojego taty z antykwariatu..."

Wpisywanie wspomnień dnia wczorajszego i snów przedstawiających jej fantazję, zajęło jej niewiele ponad godzinę. Zwłaszcza, że niemalże jednocześnie pomyślała sobie o tym, aby spisywać wszystkie wydarzenia związane z tym, jak rozwinię się jej przygoda z dochodzeniem do źródeł pochodzenia samej maszyny przy rozwiązaniu zagadki, jaką był sam pan Breld i jego rodzina.

Później włączyła komputer i tutaj, ku uciesze jej samej, gdy tylko zadziałał, zmieniając się w prawdziwego myśliwego, rozpoczęła przeszukiwanie wszelkiego rodzaju galerii, wystaw, czy opisów muzealnych, które miały za zadanie bardziej przybliżyć jej tamten świat historii.

I już po niespełna godzinie wiedziała, że Underwood jest zza oceanu, choć jego

ojciec był prawdziwym Anglikiem. Jego pierwsze maszyny nosiły nazwę Wagner. W międzyczasie przeczytała też i o Shole, ale o nim już od dawna wiedziała, chyba już wszystko, co tylko było dostępne w tekstach źródłowych. Przecież to on wraz z Gliddennem otrzymał projekt na pierwszą maszynę do pisania. Uśmiechnęła się wspominając ich, bo po raz kolejny byli oni przykładem tego, jak światem rządzi przypadek. Wymyślili maszynę opracowując maszynę do liczenia, w zupełnie przypadkowy sposób, dopiero później posłużyła ona do wynalezienia maszyny literowej.

Jednak ciągle nie wiedziała nic więcej o Underwood. Jak to bywa w internecie, otwierając strony, czasami doczytuje się, przypadkiem coś więcej.

Bernadetta teraz z mniejszą uwagą, ale jednak przechodzi poprzez strony ze znanymi ludźmi związanymi z drukiem. Żadna z tych osób nie przypomina znanych producentów maszyn, ale za to wspomina przy niej Marka Twaina, jak i również dziewiętnastowiecznego Prusa i Tołstoja, i wszędzie ten sam schyłek wieku. I w końcu wchodząc na kolejną portal związany z tym samym czasem, odkrywa, że oprócz Hermanna L. widnieje postać John T. Underwood.

Niestety klikając na owo imię i nazwisko, nie znajduje żadnych większych informacji, dlatego nabiera głębszego oddechu zawiedzenia, a jednocześnie wstając, wie że, już wkrótce ma zamiar powrócić, jednak po przerwie i to z jej ulubionym kubkiem kawy.

- Kawy?- zapytała ją zdziwiona mama, która właśnie przysłała do kuchni dojrzeć, czy aby śniadanie jest już gotowe.

- Tak. - zadumała się przez chwilę, a mama pytając niemalże jednocześnie, wtrąciła od siebie.

- Tylko to i nic poza tym? - zapytała, jednak oszczędnie w słowach, jakby zaniepokojona o córkę, nie chcąc jednocześnie drażnić jej nastroju. A jednocześnie widząc ją wyraźnie zaniepokojoną, niewiele dodając po raz kolejny zagadnęła ją, gdzie Bernadetta tłumacząc się, odpowiedziała.

- Tak tylko kawy, jestem w internecie, a tam oprócz mile spędzonego czasu, można być z lekka poirytowanym, gdy się czegoś nie może odnaleźć. - i uśmiechnęła się na szczęście, bo dobrze wiedziała, że mama jest tylko wówczas mniej wylewna, gdy buduje sama wobec siebie dystans albo, gdy widzi kogoś równie zmartwionego, kogo nadmierne słowa mogłyby jeszcze bardziej podenerwować.

- Śniadanie później. - dodała, będąc jeszcze w drzwiach, gdzie jeszcze po raz kolejny odezwała się, nie patrząc ani razu w oczy kobietom w kuchni.- Woonderwod był Anglikiem, ale resztę opowiem wam przy kolacji, bo nic nie mogę znaleźć.- I idąc z zaparzoną kawą dalej i w dość szybkim tempie zniknęła za drzwiami kuchni i swojego pokoju. Gdy obie kobiety w kuchni spojrzały po sobie, widząc jej nienaturalne, mniej spokojne zachowanie, jej już nie było.

- Widocznie musi być dzisiaj bardziej zajęta ... - takimi słowami skierowanymi do pani Łodzi, skwitowała mama ją samą z lekkim zawiedzeniem popijając swoją poranną kawę i nie mogąc się nadziwić, jak bardzo jej córka zmienia się podczas pracy, z nienagannej przy stole i stoickiej w energiczną zapatrzoną, gdzieś przed siebie, a obojętną na innych ludzi kobietę. Dlatego też przechodząc do swoich spraw z nienacka zadała pytanie drugiej kobiecie w kuchni. - Zatem, pani Leokadio,

przyszło nam zjeść śniadanie, poraz kolejny tylko razem.

Bernadetta popijając kolejny łyk kawy, odnalazła kolejny folder. Tym razem był on prawdziwą skarbnicą wiedzy o maszynach do pisania, bez konieczności zaglądania do bibliotek, czy muzeów. Nie potrzebowała przecież, aż tak dużo informacji o tej maszynie, ale powiedzmy na tyle, aby wiedzieć skąd pochodzi, kto założył tą firmę, kim był i może kto też sławny, być może lubił akurat Underwood. To takie istotne pytania, które dając większą orientację, dają przy tym dodatkową radość z posiadanego przedmiotu. Wiedziała już, że maszynę produkował John Wunderwood i, że jej maszyna pochodzi od Breldów, a to już bardzo wiele, jednak na początek. I to właśnie niemoc zdobycia większej wiedzy, powodowała u niej lekkie poirytowanie. W końcu nauczona jest od lat, aby móc wiedzieć dużo, dużo więcej. A "żyłkę" poszukiwacza zaszczepioną miała już od najmłodszych lat, w końcu nie tylko, jako dorosła potrafiła godzinami pracować, zgłębiając się w tajniki historii, ale będąc jeszcze córką wraz z tatą przeglądała niejedną katalog, czasami jeszcze mu przeszkadzając, ale już doskonale wiedząc na czym polega, bycie poszukiwaczem cennych informacji. Wówczas jeszcze nie było internetu, ale za to były dobre książki i to ich okazałe tomy tata przynosił do domu, aby godzinami przeglądać, studiując. To wówczas, gdy było mniej mamy, przychodziła do niego do gabinetu i wraz z nim, siadając mu na kolanach uczyła się, jak być historykiem. Miała szczęśliwe dzieciństwo. Obydwoje z rodziców starannie wpajało jej poczucie własnej wartości, cierpliwości, ucząc jednocześnie kim jest zamiłowanie do czegoś. Dokładnie tak samo, jako niespełna pięciolatka, zaglądała cichutko do mamy, aby uczyć się sztuki. To ich życie, pozornie oddzielnie, było pełne bogatych wrażeń, a salon wcale, a wcale nie był tak pusty, jakby się wydawać mogło. Obiad był czymś więcej,

a i wieczory, gdy wszyscy nie mieli więcej zajęć, przypominał gwarny nastrój pełen radości.

A teraz i jej jest ponownie radośniej. Ma ... Wonderwood nr 5 - wzbogacona wieloma motywami kwiatowymi, przypomina, jak bardzo dbano w ówczesnych czasach o to, aby estetyka dodawała radości oczom. Ciężka, metalowa, duża i zupełnie inna od jej w domu. Wyczytuje właśnie, że to "piątki" są tymi najbardziej sprzedającymi się na świecie, a poprzez to i najsłynniejsze.

Jednak żadnych dodatkowych informacji, dlatego też przerywa na chwilę swoją pracę, aby dostrzec, jaka w jej pokoju panuje nieskazitelna cisza i chwilę później wstając postanawia włączyć coś wesołego. Kawę wypła już dawno, bo przecież zmieniając strony w internecie, czeka się jeszcze dłużej na to, aby poczytać szybciej.

To " pomiędzy czasie ", właśnie służyło jej po to, aby kawa była jej uprzyjemnieniem chwili. Gdy muzyka zadźwięczała czymś młodzieżowym, pomyślała, że to najlepsza pora, aby spojrzeć i za okno. Do tej pory, sama do siebie uśmiechając się, nie miała na to czasu. Maszyna do pisania i internet, skutecznie skupił ją na sobie i odwrócił uwagę od okna. Za oknem było zimno i pochmurno, nawet pełnia wiosny, która właśnie rozpoczynała swoje przebudzenia, nie obdarowywała, zwłaszcza przy takiej pogodzie tym, co mogłoby zatrzymać wzrok na dłużej.

Dlatego też bardzo szybko znalazła się ponownie przy komputerze. I tym razem

odnajdując rubrykę "Producenci", aż odetchnęła z ulgą. "Adler, AMC...- teraz szybciej przesunęła myszką po alfabetycznym spisie możliwych ludzi." Doro, Empire...- szeptała bardziej przyglądając się nazwiskom i nazwom firm, których przecież wszystkich nie знаła, próbując, jakby zapamiętać i skojarzyć z Underwoodem. "Groma, Hermes, Keller, Mercedes"- Mercedes spowodował na jej twarzy uśmiech, samochód taty był jej miłym przypomnieniem. - Olimpia.- powiedziała nawet nieco głośniej, kojarząc maszynę ze sportem. I w końcu dostrzegając Royal, odruchowo zerkając w dół alfabetu, gdzie w końcu dostrzegła i Underwood.

-Jest! - krzyknęła, gdy już otworzyła folder i okazało się, że jest w nim, co poczytać. Teraz już wie, że synów tata Underwood miał dwóch na początku lat dwudziestych sprzedawali innym z takim powodzeniem, że już wkrótce zainwestowali w Europie, a już w latach trzydziestych przejęli fabrykę Zella, produkującą maszyny Mercedes. Ich produkcja z przyczyn koniecznych rozszerzyła się również o produkcję broni dla armii amerykańskiej. Po wojnie, przechodząc trudne czasy Underwood został przejęty przez włoską firmę Olivetti. W tym samym czasie zamknięto, również Royała, a w Polsce utworzono Łucznika. Jednak ona cały czas myślała o najważniejszej teraz dla niej informacji o zamknięciu Underwood. Nawet nie przypuszczała, że przez moment cała Ameryka była wstrząśnięta tym wydarzeniem, zwłaszcza, że lata dwudzieste i trzydzieste były bardzo owocnymi odnośnie kontraktów, a to świadczyło jednocześnie, jak bardzo ta firma była potężną na świecie i jak bardzo przeraziła ją myśl o samej recesji, o której nawet nie przypuszczała, że mogła mieć, aż tak drastyczne w skutkach wydarzenia. Olbrzymie drukarnie, maszyny, broń to wszystko spróbowała sobie wyobrazić, jak i ludzi, którzy pomogli zyskać większy rozgłos, dzięki tej maszynie zrobiło jej się żal. Że maszyna, która stoi w jej pokoju, nie ma nowszych "siostr" pełnych elektronicznych ulepszeń, a sama potężna kiedyś firma, upadła. Ale ona już tak miała. Sentyment połączony z wyobraźnią, gdy po chwilach poirytowanej niewiedzy, stawał się zdobytą i wiedzą, gdzie jednocześnie wyobraźnią, budował w niej i pewnego rodzaju żal, czy tęsknotę za tym, co ciągle mówi, że wszystko w końcu kiedyś przemija. A i ona sama jest najlepszym tego przykładem, że nawet największe nazwy firm, nie tylko się zapomina, ale i po wielu latach już nie zna. Dziś poznała nawet i więcej, niż jedną. I to dodało jej uśmiechu ...

Bowiem wiedząc już tyle, może interesująco porozmawiać z Breldem, który zapewne, mając kiedyś tą maszynę i od wielu lat, będzie bardziej przygotowany od strony wiedzy, niż ona, zanim dowiedziała się tego wszystkiego. A zatem, przewaga Brelda będzie już tylko większa o ten ułamek historii losu jego rodziny i jednej z tych zabytkowych maszyn, którą sprzedał jej i jej ojcu, bo wiedzą właśnie mu dorównała.

A chwilę później pomyślała sobie, że złączony kiedyś podczas recesji z Mercedeselem,

a później przejęty przez włoskiego producenta, Underwood bardzo szybko mógł znaleźć się w rękach niejednego Europejczyka.

Stąd i znalazł się w polskim domu.

- Jeszcze tylko go odwiedzić i spytać więcej o Breldów z fotografii i od maszyny.

"Zapewne kupili ją, mając sposobność, jak wielu innych w Europie w sposób

powszechny, tak samo „jak dziś komputer.”- wyszeptała, gdy zmęczona już ukończyła swoje notatki.